



Wielkość zwycięstwa pod Warszawą

Bitwa Warszawska 1920 roku nazywana jest Cudem nad Wisłą. Początkowo określenie to miało charakter oskarżenia wysuniętego przez przeciwników politycznych Józefa Piłsudskiego z obozu narodowego, którzy w ten sposób chcieli podkreślić wojskową niekompetencję Naczelnika Państwa i to, że tylko cudem przetrwały bolszewicką nawałę.

Jednak określenie „Cud nad Wisłą” w odniesieniu do bitwy pod Warszawą ma również inne znaczenie. Cud jest tutaj rozumiany literalnie – jako interwencją Bożej Opatrzności, która zmieniła nieuchronną – jak się wydawało – klęskę we wspaniałe zwycięstwo. Jak mówił ks. abp Józef Teodorowicz podczas homilii w archikatedrze warszawskiej w czasie Mszy św. dziękczynnej za zwycięstwo nad bolszewikami: „Plany wojenne i męstwo żołnierza, i zdolności dowódców nie rozegrały tej walki. Wszystko to, co o bitwie stanowi, było narzędziem tylko w ręku niewidzialnego Wodza, który podług miary i wagi układa sam swój plan bitwy. Nie miesza się On cudownie w zastępy walczących, nie zsyła aniołów swych z nieba, by hufce mdlejące zasilały; bierze jednak w swe ręce to, co się wymyka z wszelkich i najlepszych obliczeń rycerskich dowódców i czego nie dosięgnie ni zapał, ni bohaterstwo żołnierzy”.

Cud został wymodlony. Jak mówił „drugi Skarga” w warszawskiej archikatedrze: „Modły bitwę rozegrały, modły cud nad Wisłą sprowadziły. Dlatego cokolwiek mówić czy pisać się będzie o bitwie pod Warszawą, wiara powszechna nazwie ją cudem nad Wisłą i jako cud przejdzie ona do historii”.

Ks. abp Teodorowicz nawiązywał w ten sposób do wielkiego zrywu duchowego całego Narodu, który towarzyszył mobilizacji militarnej w obliczu bolszewickiej ofensywy. Miał na myśli całe dni spędzone przez tysiące warszawiaków na adoracji Najświętszego Sakramentu w intencji odparcia najazdu, nowennę do św. Andrzeja Boboły, która zakończyła się dokładnie w dniu polskiej kontrofensywy. Nawiązywał do ponownego oddania 27 lipca 1920 roku przez cały Episkopat na Jasnej Górze całego kraju pod władzę Matki Bożej Królowej Polski. Nawiązując do słów cytowanej homilii, można powiedzieć, że chociaż Bóg nie wysłał aniołów, by wspomagały oddziały Wojska Polskiego, to skierował nam ku pomocy Królową Aniołów. Sami bolszewicy już po bitwie relacjonowali, że widzieli unosząca się nad stolicą Polski postać niewiasty jakby zasłaniającej miasto swoim płaszczem.



Warszawa, 18 lipca 1920 r., oddział kosynierów Stowarzyszenia Robotników Niezależnych defiluje przed gen. Józefem Hallerem w dniu święta Armii Ochotniczej

Sens niepodległości

Żywa wiara w to, że Bóg jest Panem dziejów, jest warunkiem umożliwiającym dostrzeżenie głębszego sensu tkwiącego w wydarzeniach, które na pozór w żaden sposób nie odnoszą się do rzeczywistości ponadnaturalnej. Brak takiej umiejętności jest dowodem na sekularyzację (zeświecczenie) myślenia o historii, która w ten sposób przestaje być – jak pisał św. Jan Paweł II – „liturgią dziejów”.

Niestety, z takim zjawiskiem mamy do czynienia dzisiaj także w naszym kraju. Zwróćmy uwagę, jak mało przy okazji obchodów stulecia odzyskania niepodległości podejmowaliśmy reflek-

Do obrony niepodległości stanął cały nowoczesny Naród polski, tj. miliony chłopów i robotników, którzy nie posłuchali bolszewickiej propagandy

sję nad sensem naszej niepodległości, czemu (czy Komu) ma ona służyć, czy polityczna niepodległość jest celem samym w sobie, czy może ma służyć celom wyższym, czy niepodległość to tylko naprawienie krzywdy rozbiorów. Przypominaliśmy „kto” (zasłużył się dla odzyskania bytu państwowego), analizowaliśmy „jak” (odzyskaliśmy



W lipcu 1920 roku na czele Rządu Obrony Narodowej stanął przywódca polskich chłopów Wincenty Witos (z prawej). W tym gabinecie reprezentowani byli również polscy socjaliści (PPS) w osobie Ignacego Daszyńskiego (z lewej)

niepodległość na polu działań dyplomatycznych i militarnych), ale nie dotykaliśmy „dlaczego” i „po co” jest nasza polityczna wolność.

Ponownie odwołując się do słów ks. abp. Teodorowicza ze wspomnianej homilii, można powiedzieć, że zagubiiliśmy „prawdziwą filozofię ducha wojen”, którą w sposób najbardziej lapidarny wyraził król Jan III Sobieski w liście skierowanym do Papieża Innocentego XI po wiktorii wiedeńskiej: „Veni, vidi, Deus vincit” (Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył). Jak mówił cytowany kaznodzieja, tkwi w tych słowach „obraz i symbol takich zwycięstw, które jak zwycięstwo pod Warszawą – tylko w sposób nadprzyrodzony wyjaśnić i wytłumaczyć można”.

Sto lat temu żywa była w Polsce świadomość, że istnienie niepodległego państwa polskiego ma głęboki sens, ponieważ ma ono ważne zadanie do wykonania nałożone przez Opatrzność. W liście skierowanym 7 lipca 1920 roku przez

polских biskupów do Papieża Benedykta XV z prośbą o modlitwę całego Kościoła powszechnego o ocalenie Polski, czytamy te słowa: „Ojciec Święty! Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Odradzająca się Polska, wyczerpana czteroletnimi zmaganiem się ościennych państw na jej ziemiach, wyniszczona obecną wojną, zdobywa się na ostateczny wysiłek. Jeżeli Polska ulegnie nawałce bolszewickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, nienawiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża. Ojciec Święty, w tej ciężkiej chwili prosimy Cię, módl się za Ojczyznę naszą. Módl się, abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonili świat przed grożącym mu niebezpieczeństwem”.

Zasłaniać świat chrześcijański oznacza bycie przedmurzem („antemurale”). Jak mówił ks. abp Józef Teodorowicz, „cud pod Warszawą był też pochodnią rozpaloną przez Boga, w

której blasku ujrzaly narody przeznaczenie Polski. Na co to – pytały – i dla jakich to celów Polska powstała i pośród nas stanęła. Na to – odpowiada Bóg przez cud pod Warszawą – by murem ochronnym wam była, tarczą waszą i puklerzem waszym. [...] Cudem pod Warszawą Bóg głoskami krwawymi, ale chwalebny posłannictwo Polski na drogach jej nowych zapisał”.

Pod polskim sztandarem

Wojna polsko-bolszewicka, a zwłaszcza dramatyczne miesiące lata 1920 roku, wyraźnie kontrastowały z sytuacją, w której I Rzeczpospolita dźwigająca się ku niepodległości przez reformatorskie dzieło Sejmu Wielkiego (Konstytucja 3 maja) również zmuszona była walczyć z Rosją w obronie swoich wolnościowych aspiracji. Wtedy jednak, w 1792 roku, polskie elity polityczne zawiodły. Nie były skonsolidowane wokół nadrzędnego celu, jakim było utrzymanie niepodległości i całości państwa polskiego. Nie tylko król Stanisław August Poniatowski przystąpił do Targowicy (zachęcany do tego m.in. przez Hugona Kołłątaja), ale podobnie uczyniło wielu reformatorsko nastawionych tzw. patriotów. Ba, w Targowicy znaleźli się nawet niektórzy uczestnicy konfederacji barskiej.

Pomijając zadeklarowanych sprzedawczyków, wielu z nich kierowało się złudzeniami: że może w ten sposób „uratujemy, co się da”, że w ten sposób ułagodzim gniew carcy. Inni z kolei żadnych złudzeń nie mieli i trwali do końca na posterunku, a po klęsce wybrali emigrację. Pokazywało to jednak rozbieżność, brak jedności polskich elit politycznych w chwili próby.

Jakże diametralnie inaczej wyglądała sytuacja w 1920 roku. Nie licząc zadeklarowanych zdrajców (tj. komunistów będących absolutnym marginesem), polskie elity i cały Naród w obliczu zagrożenia wykazały się jednością i brakiem jakichkolwiek złudzeń co do tego, czym naprawdę jest bolszewizm. Sto lat temu skupiliśmy się wokół polskiego sztandaru – zarówno elity, jak i miliony Polaków.

Do obrony niepodległości stanął cały nowoczesny Naród polski, tj. miliony chłopów i robotników, którzy nie posłuchali bolszewickiej propagandy, głoszącej, że „Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona niesie pokój i wyzwolenie uciskanym masom ludowym w Polsce”. W lipcu 1920 roku na czele Rządu Obrony Narodowej stanął przywódca polskich chłopów Wincenty Witos (szef PSL „Piast”). W tym gabinecie reprezentowani byli również polscy socjaliści (PPS) w osobie Ignacego Daszyńskiego.

Można powiedzieć, że latem 1920 roku owoce przyniosła długa, mało spektakularna praca podejmowana od przełomu XIX i XX wieku (przede wszystkim działaczy narodowo-demokratycznych) nad pobudzeniem narodowej tożsamości milionów polskich włościan. W tym kontekście rola Kościoła katolickiego była trudna do przecenienia; Kościoła, który poprzez swoje istnienie i wytrwałą pracę duszpasterską

był pierwszą i najważniejszą przeszkodą na drodze osiągnięcia przez zaborcę pruskiego i rosyjskiego strategicznego celu: rozbicia wspólnoty narodowej na dwa „narody”: szlachecki i chłopski. W 1920 roku okazało się, że ta wielka praca „u podstaw” Kościoła oraz polskich stronnictw politycznych ukierunkowanych na „uniarodowienie” ludu przyniosła błogosławiony owoc.

W 1920 roku pod polskim sztandarem skupili się również socjaliści z PPS-u, największej partii polskiej lewicy. 4 sierpnia 1920 roku socjalistyczny dziennik „Robotnik” opublikował „Wskazania dla towarzyszy w miejscowościach zajętych przez bolszewików”. Napisano w nich, że „wojna ze strony Rosji Sowieckiej ma wyraźny charakter najazdu na Polskę. Zasady komunistyczne, w imię których Rosja Sowiecka rzekomo

Doskonale wiemy, że wyzwania się nie zakończyły. Bitwa o Warszawę trwa nadal. Zmieniają się sztandary nacierającej rewolucji, ale zawsze widzi ona tego samego wroga: Chrystusa i Jego Krzyż

toczy walkę, w niczym nie zmienia charakteru wojennej akcji sowieckiej. Zwyradniały komunizm rosyjski idzie w ślady zaborczej polityki carskiej”.

PPS nie tylko weszła w skład Rządu Obrony Narodowej, ale również zachęcała robotników do wstępowania w szeregi Armii Ochotniczej. 10 sierpnia 1920 roku, gdy wojska bolszewickie osiągnęły przedpola stolicy, Robotniczy Komitet Obrony Warszawy na rozklejanych przez siebie plakatach wzywał do walki słowami: „Rosja Sowiecka chce podbić i ujarzmić Polskę! [...] Czy mamy bez oporu chylić kark pod obróżę, jak przerażone, ogłuszone, bezwolne stado? Przenigdy!”.

Zwycięstwo, które wychowało pokolenia

Cud nad Wisłą oznaczał, że narodzinom naszej Drugiej Niepodległości towarzyszył smak zwycięstwa i to zwycięstwa osiągniętego własnymi siłami (nikła pomoc z zagranicy) przez cały Naród. Z perspektywy stu lat należy przypominać ten fakt, który często umyka przy okazji wspomniania kolejnych rocznic warszawskiej wiktorii. A przecież nie można zrozumieć pokolenia Polski Walczącej, tego pokolenia, które wykrwawiało się na barykadach Powstania Warszawskiego, jeśli nie pamięta się, że wyrosło ono nie w cieniu klęski i zwątpienia we własne siły, ale w blasku chwały Cudu nad Wisłą – wymodlonego i wywalzonego przez cały Naród.

To była nie pycha, ale raczej świadomość tego, że – mówiąc słowami pana



Zagłoby z zakończenia „Potopu” – „nie masz takowych terminów, z których by się viribus unitis [wspólnymi siłami] przy Boskich auxiliach [wstawiennictwach] podnieść nie można”.

Do tego „pokolenia 1920 roku” należeli warszawscy powstańcy. Świadomym świadkiem Cudu nad Wisłą był wchodzący wówczas na ścieżkę swojego kapłańskiego powołania przyszły kapelan Powstania Warszawskiego i Wielki Prymas Stefan Wyszyński. Gdy pod Warszawą w połowie sierpnia 1920 roku rozstrzygały się losy Polski i Europy, trzeci miesiąc swojego życia kończył Karol Wójtyła, który niemal osiemdziesiąt lat później jako Papież Jan Paweł II mówił, odwołując się do 1920 roku w Radzyminie groby obrońców Warszawy przed bolszewikami, „jak wiele zawdzięcza” ich heroicznej walce. Tak, w Wadowicach, wszystko się zaczęło, ale latem 1920 roku pod Warszawą wszystko mogło się skończyć. Pamiętajmy o tym, wspominając polskie zwycięstwo nad bolszewikami.

Jaka będzie nasza odpowiedź?

Brytyjski badacz dziejów cywilizacji Arnold Toynbee analizował historię ich rozwoju i upadku, stosując wzór „challenge and response” – „wyzwanie i odpowiedź”. Krótko mówiąc, miarą żywotności danej cywilizacji – pisał Brytyjczyk – jest jej umiejętność stawienia czoła wyzwaniom. W 1920 roku cywilizacja łacińska dzięki polskiemu „antemurale” pokazała swoją żywotność. Zważywszy jednak na to, że większość

naszych dalszych i bezpośrednich sąsiadów wykazała lekkomyślność (Francja, Wielka Brytania) lub całkiem wyrachowaną (jak w przypadku Niemiec) obojętność wobec najazdu bolszewickiego, za naszym historiozofem prof. Feliksem Konecznym można powiedzieć, że o losie cywilizacji łacińskiej przesądziła sto lat temu Polska.

Doskonale wiemy, że wyzwania się nie zakończyły. Bitwa o Warszawę trwa nadal. Zmieniają się sztandary nacierającej rewolucji, ale zawsze widzi ona tego samego wroga: Chrystusa i Jego Krzyż. Barbarzyńca to ktoś, kto nie szanuje sacrum. Rewolucjonista to ktoś, kto doskonale wie, co robi, depcząc świętości, dopisując nawet do tego „naukowe” uzasadnienie. Latem 1920 roku linią rozdzielającą barbarzyńców od obrońców miasta był front polsko-bolszewicki. Latem 1944 roku była to linia barykad, która w pewnym momencie przechodziła przez środek warszawskiej archikatedry św. Jana. Dzisiaj przebiega ona przez ulice nie tylko Warszawy, oddziela autorów profanacji od... Właśnie, od kogo? Od biernych obserwatorów czekających, aż zareagują inni, czy od tych, którzy znajdują w sobie tyle wytrwałego męstwa, wiary i rozumu, by odpowiedzieć na wyzwanie? ●



Prof. Grzegorz Kucharczyk